Nr 37. Kraków, poniedziałek 15 września 1913. Rok IV

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf.' Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rus Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Sprawa reformy wyborczej.

Telefonem.

Lwów, 15 września.

W ostatnich tygodniach prowadził namiestnik p. Korytowski nieobowiązujące konferencye z polskimi i ruskimi politykami, aby wynaleść „modus procedendi" przy ustaleniu programu pracy dla nowo-wybranego Sejmu.

W tym tygodniu — jak słychać — rozpoczyna namiestnik ostateczne przedwstępne przygotowania. Przywódcy poszczególnych partyi zostali na ten tydzień do Lwowa zaproszeni, aby wziąć udział w odnośnych konferencyach.

Groźby Czechów.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 15 września.

„Samostatnost" ogłasza rozmowę z przewodniczącym wspólnego klubu parlamentarnego czeskiego pos. Stankiem. Stanek wypowiedział swoje zapatrywanie co do stanowsika klubu czeskich posłów w czasie przyszłej sesyi parlamentarnej i oświadczył, że o tem, aby klub posłów czeskich zajął stanowisko wyczekujące, niema mowy. Rząd nie może wypełnić tego, co przyobiecał czeskim delegatom. Jeżeliby opozycya bez rezu... pozostała, to nie zaniechamy innych, jeszcze ostrzejszych środków. Nie będziemy popierać rządu tak długo, dopóty nie będziemy mieli gwarancyi, że rząd nie ostanie się terorowi niemieckiemu. — Co do podjęcia rokowań ugodowych, uważamy konferowanie za rzecz zupełnie wykluczoną, ponieważ nikt nie wierzy w dobry skutek konferencyi. Rokowania doprowadzić by mogły dopiero do celu, gdyby zotały rozpisane wybory do Sejmu, Sejm się ukonstytuował i miał zapewnioną zdolność do pracy. Dalej musimy żądać gwarancyi, że Niemcy nie zerwą ponownie rokowań.

„Venkov" organ agraryuszy czeskich polemizuje z posłem Kramarzem w sprawie wspólnego postępowania posłów czeskich, zaznaczając, że podjęta przez posłów walka z rządem przyjmie tylko w tym wypadku dodatni obrót, jeżeli wszytkie stronnictwa czeskie postępować będą solidarnie. Radykali jednak postanowili podjąć bardzo żywą agitacyę przeciwko Młodoczechom.

Rząd wobec Czechów.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berno, 15 września.

„Lidowe Nowiny" donoszą, że rząd ma zamiar przeczekać aż do chwili powstania nowego jednolitego klubu czeskiego we Wiedniu, aby temu blokowi doręczyć zaproszenia na uczestniczenie w konferencyach ugodowych. Jeżeliby atoli blok ten nie przyszedł do skutku, natenczas rząd zwróci się do poszczególnych stronnictw czeskich i zawezwie je do udziału w rokowaniach.

Chodzi przedewszystkiem o kwestyę językową w władz państwowych, podczas kiedy ordynacya krajowa będzie stanowiła przedmiot osobnego elaboratu. — Rząd obiecuje sobie, że tą metodą osiągnie zamierzony skutek. — Ze swej strony „Lidowe Nowiny" atoli dodają, że jeżeli rządowi nie uda się doprowadzić do konferencyi ugodowych, wtedy pozycya rządu ze względu na przesilenie czeskie i beznadziejny kryzys w Galicyi jest poważnie zagrożoną.

Wspólne posiedzenie klubów czeskich.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 15 września.

Istnieje tu zamiar zwołania wspólnego posiedzenia wszystkich klubów czeskich, na którem ma przyjść do porozumienia co do dalszej polityki Czechów. Przedewszystkiem chodzi o porozumienie pomiędzy przewódcami poszczególnych partyi ażeby umożliwić porozumienie w sprawach zasadniczych. Ogólnie podnoszonym jest zarzut, że ostatnie zgromadzenie nie zostało należycie przygotowane i spowodowało rozłam stronnictw czeskich.

Przeciw absolutyzmowi Tiszy.

Nowe stronnictwo na Węgrzech.

Budapeszt. (T. B. K.) Wczoraj odbyło się tu konstytucyjne zgromadzenie nowej partyi, którą zakłada hr. Juliusz Andrassy. W zagajeniu podniósł Andrassy, że koniecznie jest skupienie się ludzi, którzy dążą do ustalenia konstytucyi węgierskiej dziś bardzo zagrożonej przez centralistyczne dążenia rządu. Centralizacyę tę wywołała obawa przed decentralizacyą narodowościową i inne okoliczności. Następnie Andrassy ostro krytykował politykę Tiszy, i twierdził, że wszyscy, dbający o życie konstytucyjne Węgier, zagrożone przez absolutyzm Tiszy, powinni się skupić razem i jąć się pracy, aby przywrócić stan prawny i obalić teraźniejszy system rządowy. Nowe stronnictwo, którego celem jest naprawa błędów rządu, wzrośnie szybko w siłę. Andrassy zakończył swą mowę prośbą, aby obecni przyjęli wypracowany przez niego program nowego stronnictwa.

Program.

Program stronnictwa Andrassego ma na celu wzmocnienie i ustalenie konstytucyi, usunięcie popełnionych w ostatnich czasach wykroczeń przeciw zasadom konstytucyi, wypracowanie nowego regulaminu izby, któryby wprawdzie wykluczał możliwość obstrukcyi, ale nie usuwał posłów z posiedzeń. Prezydent izby powinien stać ponad partyami i nienależeć do żadnego stronnictwa. Straż parlamentarna nie powinna mieć charakteru wojskowego. Sprawy wybryków w izbie powinny być załatwiane przez izbę samą, a nie przez władzę poza izbą. Istniejąca dzisiaj ordynacya wyborcza powinna być zdemokratyzowana. Prawo głosu powinni otrzymać wszyscy obywatele, którzy ukończyli 24 rok życia. Głosowanie ma być bezpośrednie. Program oświadcza się dalej za istnieniem stanu wyjątkowego w Chorwacyi i ustaleniem lepszych stosunków między narodami mieszkającymi w kraju. Co do polityki zagranicznej, nowe stronnictwo występować będzie jako zwolennik trójprzymierza i przywiązuje wielką wagę do utrzymania przyjaznych stosunków z państwami bałkańskiemi.

O granice Albanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym, 15 września.

Członkowie międzynarodowej komisyi dla wyznaczenia południowych granic Albanii przybyli do Korfu. Anglię reprezentuje w tej komisyi Doughby, Włochy — Labia, Rosyę — Gudima, Niemcy — Thierry. Za 4 dni komisya przez Salonikę i Monastyr uda się do Epiru. Oczekuje ona jeszcze na delegatów francuskich i nowego delegata austryackiego. Dawny delegat austryacki, konsul Biliński, został odwołany z powodu manifestacyi, jakie wywołał on swojem postępowaniem w Janinie.

Lis-Pasicz w Wiedniu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Belgrad, 15 września.

Prezydent ministrów Pasicz przyjeżdża z końcem września do Wiednia, aby z ministrem spraw zagranicznych Berchtoldem odbyć konferencyę, na której omówione będą sprawy, dotyczące stosunku Austryi do Serbii.

Manewry w Czechach.

Hodonin. (T. B. K.) Wczoraj rano przybył tu następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand, celem wzięcia udziału w manewrach. Powitali go arcyksiążęta Fryderyk i Leopold, którzy przybyli jeszcze przed nim. W powitaniu wzięli udział także obcy attachés, których arcyksiążę zaszczycił rozmową.

Śmierć lotnika.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Bukareszt. (Ag. rum.) Smiertelny upadek lotnika Vlaicu wywołał w całym kraju wielkie wrażenie. Smierć jego uważają wszędzie za nieszczęście narodowe.

Inżynier Aureli Vlaicu jest wynalazcą aparatu lotniczego zwanego »wściekłą muchą«. Onegdaj usiłował on przelecieć ponad Karpaty, aby się udać do Siedmiogrodu celem wzięcia udziału w odbywających się tam wielkich uroczystościach narodowych rumuńskich. Użył do tego nowego modelu. Między Ploeszti a Sinaja w pobliżu gminy gminy Campina, motor odmówił nagle posłuszeństwa, aparat spadł na ziemię i pogrzebał pod sobą lotnika. Zwłoki jego wydobyto zupełnie zgruchotane.

Walki w Meksyku.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Nowy Jork. (T. B. K.) Według telegramu z Meksyku, we wtorek 9 bm. przyszło do walki między rewulucyonistami a kolumną generała Pedro Oviedy, która maszerowała na Hermosillo. Podobno zginęło 300 związkowców i 200 rewolucyonistów. Rząd widzi w tej walce zwycięstwo związkowców, gdyż rewolucyoniści cofnęli się, a wielu z nich pojmano.

Dalsze telegramy na str 8.

W przededniu bankructwa

Wiedeń, 13 września.

(wąż) W przyszłym tygodniu, a więc w drugiej połowie września, rozpoczynają się we Lwowie oficyalne rokowania w przedmiocie reformy wyborczej. Po upływie dziesięciu tygodni od wyboru sejmu nowego, stronnictwa będą miały nareszcie sposobność dowiedzieć się w jaki sposób antyblok reakcyjny wyobraża sobie dojście do skutku reformy sejmu. Po zwycięstwie odniesionem przy wyborach sejmowych organa czarnosecinne: „Gazeta Narodowa“, „Kuryer Lwowski“, „Słowo polskie“, ograniczyły się do spisywania wykładów akademickich na temat, jak powinna wyglądać ordynacya wyborcza do sejmu, którąby mogli przyjąć rusini, a któraby ich, rusinów, chłopów i mieszczan i żydów w pole wyprowadziła. Pisanina w erze wznowionej wojny bałkańskiej, tem bardziej przeszła bez echa, ile że w czasach spokojnych oddziaływać musiała nasennie. Wszystkie wypracowania odznaczały się mianowicie niesłychaną butą wysłowienia, i senzacyjnem ubóstwem osnowy. Snadź było formalne przygnębienie wobec odpowiedzialności, jaką organa i partye reakcyjne, wzięły na siebie zapowiadając wniesienie własnych projektów, a czując indolencyę swą beznadziejną.

Centrum podolskie było przynajmniej na tyle ostrożne, aby nie zapuszczając się w gąszcz szczegółów rozpaczliwych, ogłosić tylko takie sobie „ogólne zasady“, które nie grzeją ni ziębią. Zalotnością odszczególnił się ten tylko moment, który opowiedział się za proporcyonalnością, a potępił kataster. W ten sposób rozbawiony ogół zajrzał za parawan płciowych stosunków, jakie łączą centrum i wszechpolaków. Czeladka boża cichaczem żre się ze sobą i wymyśla wzajem od farmazonów i antynarodowców. Na zewnątrz jednak bractwo maszeruje zarazem i fantazyą nadrabia.

Bąka strzelił jak zawsze p. Głąbiński. Wypocił własny projekt reformy wyborczej kazał go aprobować Antoniemu Lewickiemu i Zamorskiemu, a potem wysłał całą historyę — do Warszawy. Rozumiecie? Tamtędy! Niby nic. Papież wszechpolski p. Dmowski niby pokryjomo ściągnął koncept projektu z biurka p. Głąbińskiego i ogłosił w swojem pisemku warszawskiem. Ztamtąd „Gazeta poranna“ i inne dzienniki krajowe projekt ten przedrukowały i do wiadomości powszechnej podały. Teraz uciecha już nie miała końca. Zawsze poczciwy p. Głąbiński powziął plan tak szatański, że wszystkie niemowlęta odrazu wyczuły zkąd wiatr wieje. Tych nieśmiertelnych 44 ma wybierać cała szlachecko edukowana Galicya. W miastach prawo głosowania traci mieszczaństwo, a zachowuje je tylko biurokracya wszechpolska w randze 9—7-ej. Pozatem powstać ma kilkadziesiąt nowych kuryj, tak, aby nikomu nie było krzywdy. Nieoceniony Głąbiński poparty opinią Galla i Ptasia ukazał zdumionej Galicyi jajko Kolumba, a ta ryknęła śmiechem, że aż Austrya się ocuciła na moment.

Związek logiczny, jaki zachodzi między bzdurstwami płodzonemi w kraju a państwie, pociąga za sobą zawsze przeróżne wzajemne dolegliwości. Głupstwo stworzone w Wiedniu w mgnieniu oka oddziałuje na Lwów, absurd wydobyty z odmętów Pełtwi uplastycznia się natychmiast w Wiedniu. I oto brednie pp. Głąbińskich i Cieńskich o tem, jak to oni sobie wyobrażają emancypacyę polityczną społeczeństwa polskiego i jego zgodne pożycie z narodem ruskim, brednie te farbują położenie ogólno państwowe. Unicestwienie wszystkich sukcesów odniesionych niestrudzoną działalnością byłego namiestnika Bobrzyńskiego, jest pozycyą obarczającą bilans gabinetu hr. Stürgkha. Wtrącenie kraju w chaos polityczny, wstrzymanie jego rozwoju przyrodzonego, destrukcya dokonana przez rząd, wszystkie te winy ciężkie, uwypuklą się w przyszłości najbliższej, z chwilą, gdy hr. Stürgkh ośmieli się zwołać parlament na sesyę jesienną. W kraju zalegnie po kilkudniowych obradach cisza cmentarza. Punkt ciężkości znowu powróci do Wiednia. Jeżeli jednak Wiedeń trwać będzie dalej w oporze i popierać nie przestanie reakcyjnych tendencyj czarnosecińców krajowych, natenczas ustanie cisza chwilowa w kraju i jeżeli znaki nie zawodzą, przyjdzie do takiego podniecenia umysłów i zrewoltowania opinii, że Wiedniowi odechce się nadal praktyk dotychczasowych.

Społeczeństwo chce żyć i w tym pochodzić ku życiu i słońcu potrafi obalić wszystkie zapory wrogie.

Bez sejmu.

W „kołach parlamentarnych“ w Wiedniu rozeszła się pogłoska, że pomiędzy sejmami, które zwoływać będzie niedługo się mający ukazać patent cesarski, sejmu galicyjskiego niema.

„Koła parlamentarne“ zwykle dobrze bywają poinformowane. Niema też żadnego powodu kwestyonować autentyczność tej pogłoski. Nie jest ona zresztą bowiem pierwszą jaskółką, zwiastującą wiosnę... reakcyi, gdyż już kilkakrotnie i z różnych źródeł wychodziły wiadomości, że zwołania sejmu galicyjskiego niema co w tym roku oczekiwać, że wogóle może on nie być zwoływany jeszcze przez lat — pięć, na co już w num. 30-tym „G. P.“ wskazywaliśmy.

Znaczy to po prostu, że nad Galicyą zostaje zawieszony w permanencyi stan bezkonstytucyjny — po cichu, bez żadnego hałasu i rozgłosu, i oczywiście bez wywołania takiego przeciwdziałania, jak w Czechach. Na krnąbrne „ludy“ monarchii, które się pogodzić nie mogą, albowiem Wiedeń kieruje się wobec nich zasadą „divide et impera“ — nakłada się od czasu do czasu taką karę, w postaci odebrania faktycznie autonomii krajom przez nie zamieszkałym.

Nie mogli dojść przez długie lata do porozumienia Niemcy i Czesi, Niemcy obstrukcyą uniemożliwiali funkcyonowanie sejmu czeskiego — kraj wpadał w długi, gospodarka nieprawidłowo prowadzona doprowadziła go nad brzeg przepaści — i rząd zawiesił konstytucyę, a Czechami rządzi komisya. U nas już przez kilka lat obrady sejmu nie mogą przynieść żadnych rezultatów pozytywnych przez obstrukcyę ruską i zaślepienie i upór tych, co ugodzie i reformie wyborczej w poprzek się kładąc,nie dopuszczają do tego, aby sejm stał się prawdziwą reprezentacyą ludności — i rząd odpowiada na to, narazie niezwoływaniem sejmu galicyjskiego wogóle. Poczekajmy jeszcze trochę, a może doczekamy się i— komisyi, na wzór czeskiej.

Jest jednak pomiędzy Czechami i nami pewna różnica. W Czechach, pomimo wszelkie różnice obozów i przekonań politycznych, jest opinia publiczna, która umie się skonsolidować, gdy podstawowe, istotne prawa jej samorządu zostaną zagrożone. To też widzieliśmy, że Czechy na komisyę odpowiedziały manifestacyami, energicznymi protestami wszystkich partyj, reprezentacyj miast itd. Za zawieszenie konstytucyi czeskiej prawdopodobnie zapłaci głową nam. ks. Thun, a kto wie, może i premier hr. Stürgkh. My zaś przy naszem rozbiciu, waśniach, wyraźnem ciążeniu całych partyj do regime'u bezkonstytucyjnego, bylibyśmy wobec podobnego ciosu bezbronni i potulni. Zawieszenie konstytucyi przeszłoby u nas zupełnie gładko i rychłoby się stało stanem normalnym, a winowajcą u nas nie byłby namiestnik tylko partya na wskroś warcholska, partya wszechpolska. I trzebaby było długich potem wysiłków, aby odzyskać to, co już teraz mamy...

Pewne zastanowienie się nad temi kwestyami, nad konsekwencyami, jakie wypłynąć dla nas mogą z niewoływania dłuższego sejmu galicyjskiego powinny nas właśnie skłonić do tego, abyśmy wzorem Czechów i Niemców w Czechach nie szli. Nie dopuszczajmy do tego, aby w sporze pomiędzy nami a Rusinami ciągle stał u góry ten trzeci, który własnej i dobrej woli. Nie dopuszczaimy, aby pokorzysta, wejdźmy na drogę faktycznej ugody we rozumieniu pomiędzy tymi, którzy już mają prawa reprezentacyi w instytucyi prawodawczej, a sze-

---

Drobnostki.

Alicante, dnia 8 września 1913.

Chcę opiewać chwałę drobnostek! Drobnostek, które niekiedy mają znaczenie o wiele rozleglejsze i są podstawami naszego szczęścia lub też nawet szczęściem samem! Co o znaczy właściwie „drobnostka“? Mała, nic nie znacząca rzecz? Co jest małe i nic nie znaczące? Kto ośmieli się o jakiej rzeczy lub zdarzeniu powiedzieć, że jest ono małe i bez znaczenia? A co tobie wydaje się bezwartościowem ,czyż dla mnie nie może być źródłem szczęścia? Powoli, powoli! Ja twierdzę, że właśnie to, co nazywacie drobnostkami wpływa najbardziej na bieg naszego życia.

Na drobnostkach nie można się zawieść — bo się nic wielkiego po nich nie oczekuje i z tego też powodu mogą one nieraz podwójnie uszczęśliwić. A jakże często rzeczy wielkie, przedsięwzięcia wymagające dużego zakładu pracy lub kosztów zawodzą! Wyobrażamy sobie naprzykład, że jakiś odległy kraj jest uroczy, tak godny widzenia, że nieszczędzimy czasu, trudu ni pieniędzy, jedziemy z radością w duszy do tej wymarzonej krainy, nie zważając na podróż długą i męczącą po to, by jednego dnia powrócić z zupełnem rozczarowaniem i przygnębieniem. I tegoż samego wieczora wychodzimy smutni w pole i nagle uwagę naszą przykuwa wierzba przy drodze rosnąca, taka prosta ale cudna, prawie ludzka, której listki leciutko drżą od wieczornego chłodu a z poza niej prześwieca księżyc czerwony i olbrzymi na bladym jeszcze szmacie niebios — i stajemy jak przykuci i chłoniemy ten obraz w zachwycone oczy. A jeśli patrzący na to jest poetą, to stworzy on z pewnością nieśmiertelną pieśń, jeśli muzykiem, to zadziwi świat wspaniałą kompozycyą, a gdy człowiekiem zwyczajnym, to uczuje on nagle głęboki żal, że nie jest artystą i tej potęgi rozpierających go uczuć nie może uzewnętrznić. W każdym razie taka zwyczajna wierzba i księżyc, który się po tysiąc razy widziało dały chwilę prawdziwego szczęścia, podczas gdy z wielkiemi ofiarami połączona daleka podróż nie zostawiła żadnych silniejszych wrażeń.

Hiszpania jest ojczyzną mego ukochania. Jak do tej miłości doszedłem? Drogą najśmieszniejszych drobnostk.

Jako całkiem jeszcze młody człowiek śledziłem zawsze z niezmiernem upodobaniem w hiszpańskich gazetach podwójne l., rozpoczynające wiele słów hiszpańskich a również t. zw. tildę nad n. Te drobnostki pisowni wabiły mnie takim magicznym urokiem, że postanowiłem wyuczyć się tego języka. Wkrótce też władałem nim nieźle i wybrałem się do Hiszpanii. Piękny to kraj, polubiłem go ogromnie i przeżyłem w niem najpiękniejsze chwile mego życia, zawdzięczając je jedynie podwójnemu l. i tildzie nad n. Vive la bagatelle!

Z jakiego powodu zachwycami się kobietami? Z powodu ich skromności? Ach nie! Przyczyna miłości, łącząca ludzi leży głębiej: źródłem jej są drobnostki. Pomyślmy; czyż to co nas do ukochanej lub ukochanego przykuwa są to owe wysoce cenione cnoty, o których się tak górnie rozprawia jak charakter, inteligencya i t. d.? Nie to są takie cudowne, maleńkie właściwostki, zdolne ogromnie uszczęśliwiać. Ten jakiś szczególny zapach, którym przepojone są jej szaty, jakieś, jedynie jej właściwe pełne wdzięku poruszenie rąk, mające w sobie tyle pociągającej siły, sposób wymawiania jakiejś litery, skłonienie głowy przy ukłonie, rozchylenie ust, gdy się śmieje lub poruszenie kolan, gdy idzie

A co oddala ludzi od siebie, co zmienia miłość tak często w nienawiść? Drobnostki. Znowu jakieś szczególne, pełne wdzięku poruszenia innej, lub coś podobnego, co nas z początku drażni, potem krew w żyłach rozpala, a w końcu napełnia nienawiścią do przedmiotu dawnej miłości.

Kreślę te słowa na terasie wspaniałej restauracyi w Alicancie. Alicanta leży na skalistem wybrzeżu południowo-wschodniej Hiszpanii. Panuje tu prawie tropikalny upał. Co mnie tu zagnało? Znów drobnostka! Wsiadałem właśnie na okręt francuski w Kartaginie jednego ślicznego słonecznego poranku. Wzrok mój spoczął najpierw

szerokiemi sferami ludności, które się w niej przedstawicielstwa domagają i którym się ono słusznie należy, pośrednikiem znowu był Wiedeń, ponukający nas do dzieła postępu i sprawiedliwości groźbą. Czas zrobić porządek w domu, czas domagać się od wszechpolaków nie jątrzenia opinii publicznej, a wtedy będziemy wreszcie o własnych sprawach radzić sami i nie będziemy się obywać — bez sejmu, który jest zakładem naszej autonomii.

Menelaus w Berlinie.

Król Konstantyn grecki należy widocznie do tych dość zresztą licznych mężów, którzy na wszystko patrzą oczyma swej żony. „To czarne" — mówi żona, wskazując na śnieg. „Czarne, moja duszko" — odpowiada posłuszny i potulny małżonek. W ten sposób zapewne zdołała żona wytłumaczyć królowi Konstantynowi, że von der Goltz-pasza, generalny instruktor armii tureckiej, po którego długoletniem „wychowaniu" szła ona od klęski do klęski, był generałem... francuskim — a oficerowie zwycięskiej armii greckiej, którzy otrzymali wychowanie wojskowe francuskie, zawdzięczają te zwycięstwa... „przestrzeganiu pruskich wskazań sztuki wojennej". Inaczej Konstantyn bazyleus w Berlinie, przy wręczaniu mu przez cesarza Wilhelma buławy feldmarszałka armii niemieckiej, nie byłby wygłosił swojej słynnejmowy na cześć Niemiec i „ducha niemieckiego" — mowy, która świadczy, że jeżeli nie sztuki militarnej, to w każdym razie dyplomacyi i — taktu uczył się on w Berlinie...

Niema co zresztą mu się dziwić. Jego żona jest siostrą „kaisera", władcy potężnego mocarstwa, a on — tylko małym bałkańskim królikiem, któremu się „poszczęściło". W oszołomieniu tem, po pierwsze, stracił głowę, a po drugie, czego mu nikt niema za złe, nie chciał mieć piekła w domu. Więc mowę swą naszpikował różnymi duserami dla znakomitego, wojowniczego i wszechmożnego szwagra.

Wprawdzie sprawiła mu ona nieco kłopotu w jego szerszym domu — w państwie. Francya, która Grecyi pożyczyła przeszło miliard, a drugie tyle jeszcze pożyczy, Francya, która Grecyę popierała w sprawie o Kawallę przeciwko pupilce swej sojuszniczki Rosyi — Bułgaryi, ta Francya nie czuła się tak bardzo zachwyconą mową króla Konstantyna. W opinii publicznej francuskiej zawrzało, dzienniki francuskie zaczęły mówić o wypowiedzeniu Grecyi zarówno protekcyi dyplomatycznej, jak poparcia finansowego. A greccy mężowie stanu, którzy nie są ożenieni w Berlinie i na finansach dobrze się znają, musieli poprostu dezawuować swego zbyt wylanego w serdecznościach rodzinnych monarchę. Więc premier grecki udał się do poselstwa w Atenach i wyraził ubolewanie przed posłem francuskim z powodu „nieporozumienia" z mową berlińską; a ludność grecka urządziła szefowi misyi wojskowej francuskiej, generałowi Eydoux, przy jego wylądowaniu w Pireusie, formalny wjazd tryumfalny. Słowem król Konstantyn znalazł się w kolizyi — z jednej strony żona i szwagier, z drugiej poddani z przedstawicielami rządu, gabinetem ministrów, na czele...

Byłyby oczywiście obojętne te kłopoty małżeńsko—państwowe i berlińskie niefortunne występy współczesnego Menelausa, gdyby one nie były symptomatem pewnego znamiennego zwrotu stosunków w polityce europejskiej. Cesarz Wilhelm nie napróżno po kolei zaciąga wszystkich królów bałkańskich w szeregi pruskiej armii w wysokiej randze feldmarszałków. Niemcy, występując w roli protektora dążeń pan—rumuńskich, teraz panhelleńskich, robią to zupełnie świadomie, w celu zagarnięcia wpływu na Bałkanie. Nie martwi to Niemiec zgoła, że panhellenizm, umacniając się na wybrzeżach i wyspach morza Śródziemnego, wchodzi w kolizyę z interesami Włoch, sojusznika Niemiec. Tak samo okoliczność, że Grecya, rozszerzająca się w stronę Macedonii, Tracyi i Bizancyum, dotyka najżywotniejszych interesów monarchii austryacko-węgierskiej, nie trwoży czułego sumienia sojuszniczego „wiernych Nibelungów". Polityka bałkańska cesarza Wilhelma w najnowszym jej greckim zwrocie wyraźnie dąży do zmiany dzisiejszego układu sił międzynarodowych. Austrya w tej rachubie niemieckiej znajduje się poza nawiasem jakiejś kombinacyi „przyjaznej". Zapowiedziana wizyta we Wiedniu cesarza Wilhelma będzie, o ile dojdzie do skutku, tylko jedynym więcej fałszywym manewrem „uczciwego maklera" — Niemiec, które zawsze i na przyjaciołach i na wrogach zarabiały. Na przyjaciołach tembardziej, że zwykle nie przeczuwali „businessu".

Dlatego też berlińsko-greckie uroczystości nie mogą i w Austryi minąć bez wrażenia i uwagi. Uzyskanie wpływów nad ateńskim Menelajem przez Berlin jest zaskoczeniem Austryi na Bałkanie od południa przez fałszywego sprzymierzeńca, który Wiedniowi długo kazał grzebać w bałkańskim ogniu, a teraz się sam zabiera do zjadania kasztanów.

Galerya ojców ojczyzny.

Wizerunki parlamentarne. Nasmarował Wilk.

XII.

Ludwik Dobija.

Biała — Oświęcim — Andrychów — Kęty. Po czternastem głosowaniu, wśród ciężkich przepraw porodowych, piekarz, młynarz i właściciel realności przed laty 40-tu na świat przybywszy w Rybarzowicach, w roku 1911 po raz drugi z urny wydostał się wyborczej, aby jako przedtem w r. 1907 stojałowczykiem był entuzyastycznym, tak teraz do spółki z Zamorskim stworzyć ten klub narodowo ludowy, który pod znakami chrześcijańsko-społecznymi chudy zaprząg wzmacnia wszechpolski.

Pan Ludwik jest posłem edukowanym, nie tylko że ukończył półtora klas gimnazyalnych, ale nadto we wojskowości austryackiej dosłużywszy się rangi frajtra, wziął szkolnictwo powiatowe w swą opiekę i żwawo ciągiem pilnuje, aby młody ludek polski snadnie potrafił kolendować.

Ale edukacya za lat pacholęcych zdobyta, inny jeszcze szczególnie cenny ukształciła w panu Ludwiku przymiot. Kazała mu statecznie miłować subtelne piękno. Szuka tedy, uprawia i przestrzega p. Ludwik form dostojnie wytwornych i taką nadobnością przedzierzgniętych, że obcowanie z nim wszelakie gędźbą wykwintu być się zdaje francuskiego, z doby ancien regime. To też dziwnie bajeczny urok płynie od postaci parlamentarnej pana Ludwika. Symfonia uczuć pojednawczych, wykarmiona wzniosłemi pojęciami obywatelskości politycznej, rozbrzmiewa ze słowa każdego, czy ono padnie w kuloarze, czy w restauracyi. Pan Ludwik w swych konstrukcyach językowych lilie przypomina wodne, co czyste, nabożne i światobliwe w poranek czerwcowy ku słońcu wznosząc koronę, li o tem marzą, by wodę wszelką życiodajną w spirytus można przeinaczyć. W spirytus — rozumie się — ducha, nie w spirytus — sznapsa.

Bo pan Ludwik — mimoza.

Samobójcy.

Samobójstwa dzielą się na dwie kategorye — samobójstwa o przebiegu ostrym i przewlekłym.

Do samobójstw, o przebiegu ostrym, należą te jednostki, które wyrzucone z życiowego obrotu, same siebie unieruchomiają.

Czują się życiowemi bankrutami, przez utratę honoru, miłość nieszczęśliwą i t. d., z tego powodu chorują i umierają.

Natomiast samobójca chroniczny jest w stanie ciągłego umierania.

Umiera on, budząc się rano, umiera wieczór i w nocy, miesiącami, latami całemi trwa jego agonia, jednak tak zwanego samobójstwa zawyczaj nie popełnia wcale.

Taki bowiem urodzony samobójca nie zabija się nigdy.

Śmierć — koniec wszelkiego umierania — przeżywa go, znużony, obco i obojętnie patrzy na swoje dnie i marzy — marzyciel śmierci — o tej śmierci, która zazwyczaj przychodzi do niego dopiero jako uwiąd starczy.

Samobójca z pierwszej kategoryi, — życiem, z drugiej żyje — śmiercią.

* *

— Tchórz. —

Z pogardliwem zadowoleniem mówią zadowoleni z życia i idą zadowoleni, że... chodzić mogą. Żegnając się obłudnie — przechodzi obok kościoła i odmawia absolucyi.

Sztywno — z okrągłą raną w skroni — spoczywa zmarły i uśmiecha się woskowemi wargami.

Na trumnie... wieniec... łza... wzgardliwe...

— Tchórz.

*

Chroniczny samobójca, spogląda z okna na karawan zmarłego toczący się w dal, patrzy na ludzi, pędzących za własnemi interesami i wie...

Że ten blady trup, tam ze strzałem w skroni — to nie samobójca... On się sam nie zabił — zabito go.

Ludzie — los — okoliczności — dziedziczność — środowisko — zrobiły go katem samego siebie. Życie, zamordowało go w najsmutniejszy, najobrzydliwszy sposób, wyrzuciło go poza nawias... on by miał być samobójcą?...

Nikt nie umiera dobrowolnie. Każdy jest urodzony i umiera bez swego współdziałania. W międzyczasie tylko posiadamy własną wolę.

Wolno nam iść prawym lub lewym chodnikiem... albo środkiem... ale ani koniec ani początek nie zależy od nas.

* *

Życie pragnie wciąż nowego i nowego. z fanatycznym zapałem wypróżnia swoje wzdęte łono, tworząc coraz to nowe istnienia... I dozwala by bez troski igrały nożęta dzieci, po rozpadających się szkieletach ojców.

Dawniej płaciła śmierć obfity podatek życiu... kosiła ludzi stosami: w wojnach, zarazach, epidemiach.

Dzisiaj ludzie się bronią — siedzą w kamienicach wielopiętrowych z centralnem ogrzewaniem, fortepiany opowiadają nam o obcych egzystencyach, o których nic nie wiemy.

Spotykamy raz panią z 3 piętra na schodach...

na pięknej hiszpance opartej o baryerę. Nagle zwrócona do swych towarzyszy wymówiła ona niezmiernie miłym głosem słowo Alicante — jak cudnie zabrzmiało to słowo w jej ustach. Dźwięczało mi ono potem w uszach słodką muzyką, kochałem je, kochałem ją za to, że umiała tak cudnie to słowo wymówić. Celem mojej podróży miał być Madryt, ale ślicznie brzmiąca Alicanta opanowała mnie w zupełności. Przecież ja właściwie wcale nie znam tej Alicanty — trzeba tam jechać! I przybyłem tu do tych lasów palm i pomarańczy, do tych rozkosznych dolin wprost oszałamiających przepychem woni, i sterczących ponad niemi dzikich, nagich, spalonych skał w liliowej poświacie — jakże wdzięczny jestem tej hiszpańskiej pani, że tak cudownie to słowo Alicante wymówiła.

Lubię ogromnie orzechy. Bezsprzecznie są to drobnostki, ale jakże szczęśliwym uczyniły mnie już one! Szedłem raz ulicami Berlina w szalenie przygnębiającym nastroju. Wszystko mnie męczyło, wszystko wydawało się bezcelowem, próżnem, moja dusza wprost wyła z rozdrażnienia. W jednej chwili zobaczyłem przechodząc, za oknem wystawy, duże, świeże, jasnobrązowe włoskie orzechy. Ach, pomyślałem będzie można przynajmniej czemś się odświeżyć. Wszedłem szybko do sklepu i kupiłem funt tych owoców. Z jakąż przyjemnością porwałem pakiet, pieściłem go wprost szczęśliwy, że mogę coś pieścić a mój zły humor zniknął nagle. Dziecinna radość z pięknych owoców powróciła mi równowagę. Nie pamiętam, czy jadłem co potem z takim smakiem i zadowoleniem.

A drobnostki w przyrodzie. Czyż nie są one czemś najpiękniejszem czem natura nas mogła obdarzyć? Pamiętam doskonale jak mnie jako dziecku pokazywano owe wielkie t. zw. cuda przyrody i jak one zawsze przynosiły mi rozczarowanie. Ani chwili nie byłem pod ich wrażeniem, a gdy je przed dorosłymi chwaliłem była to obłuda. Natomiast nieraz takie drobnostki doprowadzały mnie do zachwytu, na które starsi wcale nie zwracali uwagi. Przed potężnemi górami i wodospadami stałem niemy i zatrwożony ale przypominam sobie jak mnie, małego chłopca, porywał swoim urokiem obraz leciuchnym szronem pokrytego ogrodu moich dziadków, lub gdy szedłem raniutko przez oroszone letnie łąki i zboża, z których spływały łzy, albo gdy z za krzaków w lesie wyzierały ku mnie ciekawie główki barwnych muchomorów.

Weźcie Montblanc i góry Riviery, zostawcie mi tylko krzak dzikiej róży na brzegu lasu rosnący, i swemi niezliczonemi płatkami różowego kwiecia zorzy porannej podobny. Weźcie jeziora szwajcarskie i szczyty niebosiężne a zostawcie mi kępy błękitnych niezapominajek, pławiących się w słońcu nad strumykiem. Calmo malował wielkie obrazy z potężnemi łańcuchami gór a podziwiamy je chłodno. Cezanne zaś tworzył maleńkie, nie większe od dwóch dłoni obrazeczki z kilkoma owocami, a wieje z nich na nas mistyczna głębia Natury.

Drobnostki? Nie, niema ich na świecie.

czeka na kogoś — panienka z parteru przywdziała sukńie z krepą.

Tu życie... tam śmierć... razem gnieżdżą się w domu czynszowym, mającym numer na przodzie i autogarage w oficynach.

Czytamy też pobieżnie przy czarnej kawie: (depesze z placu boju od naszego specyalnego korespondenta)... po stronie tureckiej ciężkie straty... 488 zabitych. Wypadek w kopalni... zasypanych 63 robotników. Wskutek zatrucia zepsutą wędliną... 1 podoficer, 22 żołnierzy. Dramat miłosny... 2 zmarłych, 1 ciężko ranny. Ofiara lekkomyślności... służąca. Wybuch spirytusu...

— Bogu miłościwemu podobało się powołać naszą najukochańszą matkę, siostrę, babkę, ciotkę i t. d.

Cóż to wszystko razem znaczy?! Drobnostka. — Śmierć jest leniwą.

I śmierć to czuje, że nie może już dokazać tyle, co niegdyś — gniewa ją lecznictwo — sanatorya — mleko Joghurta — więc idzie do zdrowych, którym los nerwy nadszarpał.

I próbuje w małych rozmiarach, bo w dużych już się nie udaje, aby stworzyć sobie punkt wyjścia — ona to miesza truciznę do szklanki anemicznej telefonistki, otwiera żyły przejezdnemu w wannie hotelowej—ona rzuca pozbawionych pracy, z mostów, w bystry nurt rzeki, ona, kładzie głowę nędzarza na szynach kolejowych, wsuwa gimnazyaliście w miejsce ustępowe sznur w rękę, ona rozbija czaszkę neurastenik na ulicznym bruku i ona zabija ducha człowieka, czekającego na „nią" godzinami daremnie.

Likwidacya wojny.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rokowania konstantynopolitańskie.

Wiedeń, 15 września.

Relacye o dotychczasowym przebiegu rokowań bułgarsko-tureckich wskazują na konieczność nowych ofiar, jakie Bułgarya będzie musiała ostatecznie ponieść, aby zamknąć okres klęsk i niepowodzeń. Możliwe wprawdzie, że Porta otomańska w swych żądaniach objawi pewne umiarkowanie, nie będzie ono jednak pozostawało w odpowiednim stosunku do ustępstw, jakie będzie musiała uczynić w końcu Bułgarya. Gabinet Radosławowa świadom jest konieczności pokoju, któryby powrócił normalne stosunki na Bałkanach, a przedewszystkiem umożliwił samej Bułgaryi koncentracyę sił i restauracyę wewnętrzną. Pod tym tylko kątem widzenia oceniać należy wynik rokowań, mających w przyszłym tygodniu zakończyć ostatecznie erę wojenną na Bałkanach.

Sofia, 15 września.

Na podstawie wiadomości, jakie nadeszły od bułgarskiego delegata w Konstantynopolu Radosławowa, spodziewać się należy, że zakończenie rokowań nastąpi niebawem. W ciągu przyszłego tygodnia podpisanym zostanie protokół traktatu pokojowego. Pokój umożliwiony został tylko wskutek ustępliwości Bułgaryi.

Sofia, 15 września.

Wielki wezyr oświadczył Sawowowi, że po zawarciu pokoju wysłani zostaną bezzwłocznie hodżowie do krajów, położonych na zachód od Maricy, ażeby Mahometan, którzy znajdują się wśród tamtejszej ludności skłonić do zachowania spokoju. Równocześnie ludność tamtejsza zostanie uświadomiona w tym kierunku, że także ich władcy Bułgarzy będą się nimi opiekowali i przestrzegali należnych im praw.

Petersburg, 15 września.

Bułgarski poseł Bobczew oświadczył, że wszystkie pogłoski o sojuszu między Turcyą a Bułgaryą są wymysłem.

Sofia. (Ag. bulg.) Bułgarskie wojska obsadziły miasto Strumicę. Grecki komendant wzdraga się podpisać protokół, aby nie dopuścić do zburzenia kasarni i innych budynków publicznych.

Dobra opieka.

Sofia (Ag. bulg.) Według informacyi rosyjskiego konsulatu w Salonikach zabito w Salonikach8 Bułgarów, 54 uwięziono, 233 deportowano, a 53 zginęło bez wieści. Jak wiadomo, Rosya opiekuje się bułgarskimi interesami w Salonikach.

Konstantynopol. Obiega tu pogłoska, że w Sofii zamordowano przywódcę band bułgarskich Sandańskiego. (Wiadomość ta jednak jest mało prawdopodobną i już kilkakrotnie pojawiały się pogłoski o śmierci Sandańskiego, które się następnie nie sprawdzały. P. R.)

Pułkownik ofiarą cholery.

Belgrad, 15 września.

Pułkownik sztabu generalnego Miłowan Nedic, były komendant dywizyi w obu wojnach umarł wczoraj w Niszu na cholerę.

Dalsze moratoryum w Bułgaryi.

Sofia. (TBK.) Tutejsi kupcy odbyli zgromadzenie, na którem żądali przedłożenia moratoryum na trzy miesiące. Ponieważ takie przedłożenie musiałoby uchwalić Sobranie, co nie byłoby stosownem, za pewne ustawowo nie nastąpi, faktycznie jednak przedłużenie zajdzie przez to, że instytucye państwowe i prywatne milczącą zgodą się na to, aby dłużnikom przyznać jak najdalsze ułatwienia.

Sofia. Dyrektorzy banków postanowili przyznać dłużnikom ułatwienia. Moratoryum podobno nie będzie przedłużone.

Konstantynopol. (TBK.) Onegdajsze posiedzenie delegatów tureckich i bułgarskich miało charakter prywatny.

Konstantynopol. (T. B. K.) Grecy notablowie Wassilkosci (na północ od miasta Iniady, w pobliżu Midji, nad morzem Czarnem) wystosowali do ministerstwa spraw wewnętrznych dopeszę, w której wyrażają życzenie pozostania przy Turcyi, w przeciwnym razie zniszczyliby swoje domy i cały dobytek i uciekliby na ziemę turecką.

Konstantynopol. Wielki wezyr oświadczył deputacyi z zachodniej Tracyi, że rząd zajmie się sprawą zachodniej Tracyi.

Ku pamięci kongresu eucharystycznego.

Wiedeń. (T. B. K.) Dla uczczenia pamięci pierwszego kongresu eucharystycznego w Wiedniu, odbytego w z. r. ma być w XX okręgu zbudowany kościół w pobliżu Kaiserplatzu. Utworzył się w tym celu pod protektoratem arcyksiężnej Maryi Anuncyaty komitet, a wczoraj przedpołudniem odbyła się doroczna uroczystość pamiątkowa na miejscu, gdzie odbywał się kongres. Wziął w niej także udział cesarz, ministrowie, burmistrz miasta, dygnitarze i t. d. Cesarz przyjechał o 9.45 rano na plac, gdzie go powitał przedmowa przewodniczący komitetu ks. Lichtenstein. Przed namiotem cesarskim oczekiwał cesarza ks. arcyb. Piffl w asystencyi duchowieństwa kapitulnego. Gdy cesarz wszedł do namiotu, rozpoczęła się uroczystość przemową ks. Andlau, potem ks. arcyb. Piffl poświęcił krzyż i odprawił mszę św. Z namiotu wyruszyła procesya do kaplicy św. Brygidy, cesarz kroczył tuż za Przenajśw. Sakramentem. W końcu arcybiskup udzielił pontyfikalnego błogosławieństwa zebranym. Cesarz wystosował przemowę do panów i pań z komitetu, zaszczycił niektórych rozmową i odjechał żegnany owacyjnie przez ludność.

Święta wojna przeciw Hiszpanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Paryż, 15 września.

Z Tangeru telegrafują, że naczelnik kraju Zuli, zamierza organizować akcyę przeciwko hiszpańskie mu panowaniu na terytoryum nadbrzeżnem. Zebrał on wielkie siły w obozie Tahomitów. Emisaryusze przebiegają kraj cały, aby wszystkich zdolnych do służby wojskowej wezwać do świętej wojny przeciwko Hiszpanii.

Napięcie japońsko-chińskie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 15 września.

Kroki wdrożone przez Japonię przeciw Chinom aby uzyskać zadośćuczynienie z powodu zajść w Nankingu, wywołały powszechne przekonanie, że Japonia szuka obecnie sposobności, aby ugruntować hegemonię swą w państwie sąsiedniem. Przekonanie to wzmacnia nastrój panujący w Japonii, gdzie opinia publiczna domaga się bezwarunkowo wkroczenia. Ze strony oficyalnej japońskiej usiłują dziś zapobiedz takiemu tłómaczeniu intencyi japońskich. Wedle enuncyacyi odnośnej podstawą polityki japońskiej jest zabezpieczenie Chinom nietykalności, a równych praw gospodarczych wszystkim mocarstwom. Stosownie do tej zasady Japonia żąda li tylko zadośćuczynienia w miarę postanowień międzynarodowych.

O ile enuncyacya powyższa odpowiada prawdziwym intencyom japońskim, okaże przyszłość blizka.

Pekin. (TBK.) Rząd chiński przyjął żądania japońskie z powodu wypadków w Nankingu.

TELEGRAMY.

Wspólny minister skarbu dr. Biliński. Z Ischlu telegrafują: Wspólny minister skarbu dr. Biliński kończy dzisiaj swój dwumiesięczny urlop i wyjeżdża popołudniu wraz z małżonką z Ischlu do Wiednia.

Katastrofa samochodu.

Louviers. (Francya). Koło Pittres zderzył się pociąg z samochodem, w którym jechały dwie osoby i zabił je na miejscu a samochod zgruchotał.

Śmiała ucieczka więźniów.

Mariińsk (Syberya). Czterech przestępców kryminalnych, znajdujących się w śledztwie zadusiło trzech dozorców i zbiegło.

Petersburg. Na międzynarodowym konkursie piłki nożnej drużyna budapeszteńska odniosła zwycięstwo nad lipską.

KRONIKA.

Z niedzieli. Jesień... Później już i we mgle wstają chłodne ranki, chłodne wieczory wcześnie zapadają nad zżętemi polami. Zaczynają żółknąć liście, przez chmury blado i melancholijnie przyświeca słońce.

Jesień... Wracają do swych praw i autorytetu zarzutki, kalosze i parasole, influencye i katary, reumatyzmy i artretyzmy, łamiące w kościach, zaczynają odgrywać rolę pożytecznych przepowiadaczy pogody.

Jesień... Ptactwo wędrowne szykuje się do odlotu. Opuszcza smętek naszej zamierającej przyrody. Gdzieś daleko, nad brzegami błękitnych wód, pod słonecznem niebem południa przetrwa w iluzyi, że na świecie panuje wieczna wiosna...

Ludzie nie mogą pójść w ptactwa wędrownego ślady. Na jesień, na smutną jesień, zwolna przysypującą ziemię całunem liści, tu pozostać muszą. Muszą przeżyć rozczarowania, jakie im gotuje jesień, czas plonów podobno.. Tego roku u nas brzmi to gorzką ironią: zbiory zniszczyły powodzie, grady, deszcze. Ludzie muszą przetrwać i smętek jesieni, i rozczarowania i klęski...

Jesień... Koniec feryi, wypoczynków, wywczasów. Powrót do pracy, do powszedniej szarości obowiązków, do jarzma. Dla młodzieży — wygnanie z raju wakacyi na pożywanie w pocie i wytężeniu czoła gorzkiego chleba wiedzy...

Jesienna niedziela, chmurna i melancholijna.

Wiadomości osobiste. Prezes Koła polskiego i prezydent miasta prof. dr. Leo wrócił do Krakowa i objął urzędowanie.

Raut wakacyjny. Urządzony w ubiegłą sobotę w salach Towarzystwa lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej raut wakacyjny, udał się pod każdym względem znakomicie, ściągnąwszy na zabawę wytworną publiczność. Do kadryla stanęło blisko 100 par, a tańce, prowadzone dzielnie przez p. J. L. przeciągnęły się do białego rana. Dochód z zabawy przeznaczony jest na pokrycie deficytu Domu Akademickiego we Lwowie, któremu z powodu niedoboru administracyjnego w wysokości 60.000 koron grozi licytacya sądowa.

Jubileusz Fr. Hovorki. Wczoraj w salach Koła artystyczno-literackiego i klubu prawników odbyła się uczta, którą grono przyjaciół uczciło 35-letni jubileusz działalności Fr. Hovorki, znanego publicysty czeskiego i działacza na polu zbliżenia polsko-czeskiego. Obecnych było około 50 osób, pomiędzy nimi rektor Zoll, starszy wiceprezydent Szarski, poseł Tetmajer, znany artysta-malarz czesko-morawski Józef Uprka, redaktor „Narodni Politika" Hejret, prof. A. Sokołowski, Grabowski, Magiera, Hofman, redaktorzy wszystkich dzienników krakowskich i wiele innych wybitnych osobistości. Toastowali na cześć p. Hovorki, podnosząc jego zasługi i działalność, prof. Sokołowski, pos. Tetmajer, dyr. Zawiliński i inni. P. Hovorka, dziękując, w swej odpowiedzi między innemi zaznaczył znamienny zwrot opinii czeskiej w zapatrywaniach na kwestyę polską; w Czechach ustala się powoli przekonanie, że o „braterstwie słowiańskiem" nie może być mowy, dopóki stosunki

polsko-rosyjskie nie ulegną zasadniczej zmianie. Uczta wśród serdecznego nastroju przeciągnęła się do późnej nocy.

C. k. Dyrekcya Kolei Państwowych w Krakowie. Z dniem 1 października 1913 otwiera się na szlaku Stróże-Nowy Zagórz pomiędzy stacyami Stróże i Wolą Łużańską przy km. 5'8 przystanek osobowy Szalowa dla ruchu osobowego i pakunkowego. Konduktorzy w pociągach będą wydawali bilety jazdy, ekspedycya pakunków nastąpi za opłatą należytości w stacyi oddawczej.

Ruch pospieszny pomiędzy Austryą a Południową Ameryką. Oddalenia ciągle się zmniejszają. Podcza gdy dawniej podróż z Austro-Węgier do Południowej Ameryki przez północne porty trwała 4—5 tygodni, można obecnie przebyć przestrzeń z Tryestu do Rio de Janeiro w dwóch tygodniach, do Buenos-Aires w 18 i pół dniach. Ta szybka jazda parowcem pospiesznym „Cesarz Franciszek Józef I", należącym do towarzystwa „Austro-Amerykana", nastąpi w jesieni dwa razy, a mianowicie: 30 października i 18-go grudnia z Tryestu przez Neapol i Barcelonę (Hiszpania) i Las Palmas (wyspy kanaryjskie). Parowiec Austro-Amerykany „Cesarz Franciszek Józef I" jest najszybszym okrętem na tej przestrzeni, urządzony jest z komfortem wielkich parowców oceanowych, jedzie nadzwyczaj spokojnie, a ze względu na przyjemną drogę daje wszelką rękojmię na wygodną podróż.

Również i dla podróży do wysp kanaryjskich i do Hiszpanii zalecić można powyższe dwie jazdy parowcem „Cesarz Franciszek Józef I".

Informacyi udziela i prospekty wysyła Austro-Amerykana, Tryest, Via Molin Piccolo 2, jej biura i ajencye jako też znane biura podróży.

Prof. Robert Poselt, artysta skrzypek, były uczeń znakomitych mistrzów Garcina i Marsicka w Paryżu, powrócił do Krakowa, gdzie nadal prowadzić będzie wyższe kursa koncertowej gry na skrzypcach, według metody paryskiego konserwatoryum, którą posługują się dzisiaj najsłynniejsi skrzypkowie, jak Ysaye, Marteau, Thiebaud i t. d. Prof. Poselt przyjmuje zgłoszenia skrzypków (oraz pianistów, chcących pobierać lekcye akompaniamentu) codziennie od 12 do 3 po południu przy ulicy Pańskiej l. 9.

Do „Kino-Bajki" od soboty 13 b. m. przeciąga widzów nowy zajmujący program, w skład którego wchodzi 8 pierwszorzędnych, najnowszych obrazów (z natury, dramatów ,sportu itd.) oraz 5 humoresek, bardzo zabawnych. Przedstawienia trwają w dnie powszednie od 5 do 11 wieczór, w niedziele i święta zaczynają się już o 3-ciej po południu. Program ten trwać będzie d owtorku 16. b. m.

Kradzież zarzutki. Dr. Józef Dalet, adwokat zamieszkały przy ulicy św. Gertrudy 11, doniósł policyi, że nieznany sprawca skradł mu z przedpokoju zarzutkę czarną, wyrządzając mu w ten sposób 50 K szkody.

Awanturnik. Niejaki Henoch Gastfreund, zamieszkały w Michałowicach, chciał spokojnym krakowianom pokazać, coto znaczy michałowicki temperament. Wszczął więc na placu Matejki awanturę z Bogu ducha winnymi parami gruchającemi pod kleparskim Hawełką, Pollakiem. Awantura oczywiście wywołała zbiegowisko. Gościnnym występom wesołego Henocha kres położył policyant.

Pobicia. Nieznany sprawca zranił wczoraj ciężko niejaką Maryę S., uderzając ją kamieniem w głowę. Ranną opatrzyła stacya ratunkowa.

Wczoraj też pobili podmiejskie andrusy Bolesława Zińskę, syna kolejarza. Biedny chłopiec ma głowę poranioną.

Za awantury osaczono w aresztach policyjnych Ignacego Michalika, którego pobyt w restauracyi Weindlinga tak wyjątkowo usposobił, że wyszedłszy z tej świątyni Bachusa, każdego przechodzącego witał pięścią.

Bodliwa krowa. Wczoraj pobodła krowa niejaką Paulinę Nawrót, zamieszkałą przy ulicy Mikołajska 14, kontuzyonując ją dość ciężko.

Gwałtowny cerber. Za nieczyszczenie ulicy pobił stróż domu przy ulicy Skałecznej 7 niejakiego Kokoszkę Józefa, tak, że go musiała opatrzyć stacya ratunkowa.

Wyrok śmierci na mordercę Kunschaka. Z Wiednia donoszą: Wdowa po zamordowanym pośle, p. Cecylia Schuhmeier wystosowała do ministra sprawiedliwości dra Hochenburgera pismo, w którym prosi o zniesienie wyroku śmierci na Kunschaka, wskazując na okoliczność, że ś. p. mąż jej przez cały ciąg swej działalności społecznej występował przeciw karze śmierci.

Ułaskawienie hr. Tarnowskiej. Z Berlina telegrafują. Wiadomość o ułaskawieniu przez króla włoskiego hrabiny Tarnowskiej, odsiadującej w Wenecyi karę więzienia, potwierdza się. Stało się to na skutek prośby, wniesionej przez ojca hrabiny przed niejakim czasem. W prośbie tej wskazał hr. Tarnowski na nienaganne zachowanie się swej córki w więzieniu . . .

Utonięcie. Z Rygi telegrafują, że podczas jazdy żaglowcem utonął wydawca dziennika estońskiego Haél i dwaj jego współpracownicy.

Z Nowego Sącza. Festyn Towarzystwa wioślarskiego. Dnia 7 b. m. odbył się tu festyn Tow. wiośl. Na program festynu złożyły się: 1. Bieg o mistrzostwo (na 1 klm.) Dunajca. I nagrodę i mistrzostwo zdobył znany tut. sportsmen p. Wład. Kowalski, sł. politechniki lwowskiej. 2. Zawody w jeździe na czajkach: I p. Krajewski, II p. G. Kowalski. 3. W pływaniu na 500 m.: I Płachta, II Mikuta. 4. Zawody seniorów w jeździe na czajkach, 600 m.: I p. Wł. Kowalski, II Gawiński. 5. Popisy w skakaniu i pływaniu: I nagrodę otrzymał p. Ucelewicz.

Mimo sprzyjającej pogody, publiczność nie zbyt dopisała; a szkoda, sport tak hygieniczny zasługuje na większe poparcie i zainteresowanie.

Rydwan. Rok II, zeszyt pierwszy, październik 1913. Zwyczajem wielu wydawnictw zagranicznych, miesięcznik ten, wychodzący w Krakowie pod redakcyą Cezarego Jellenty, rozpoczął rocznik drugi zeszytem za październik. Numer ten posiada wszystkie znane zalety poprzednich, to jest z wybitnym temperamentem i w formie artystycznej prowadzi walkę z płaskością w literaturze, a natomiast gorąco podnosi wszystko to, co tchnie prawdziwym entuzyazmem twórczym i niezależnością talentu.

Nadto znajdujemy w ostatnim „Rydwanie" w większej ilości niż poprzednio rysunki piórkowe, swobodnie rozrzucone, tym razem Gwozdeckiego i Machalskiego. Widocznem jest, że redakcya rodzajem tych reprodukcyi, rozmyślnie szkicowym, a wykwintnym, chce jednocześnie uzupełniać i uwydatniać także sam charakter części literackiej.

Prócz prac i utworów Cezarego Jellenty, Feliksa Jabłczyńskiego, Stanisława Serwina i innych, zasługuje na szczególną uwagę znakomita satyra na osobistości i stosunki krakowskie pod tytułem „Pan Jowialski", podpisana „Proteusz". Zastępuje ona zwykłą rubrykę „Fama". Pisana jest z przednim humorem i wielkim talentem, złośliwie, a jednak tylko jowialnie, rubasznie i szczerze po staropolsku przez jednego z młodszych literatów, zasilających stale „Rydwan". Rzecz ta, przetkana przysłowiami nadzwyczaj zręcznemi i „ad hoc" ułożonemi, przy głośnem czytaniu musi wywoływać kaskady śmiechu.

Administracyę i ekspedycyę „Rydwanu" prowadzi księgarnia G. Gebethnera i S-ki.

Z TEATRU.

(„Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Shaw'a).

Wszystkie elementy twórczości dramatycznej Shawa, stanowiącej jedno z najciekawszych i najoryginalniejszych zjawisk współczesnego europejskiego teatru, występują w sztuce tej wyraźnie, w sposób już dla niego typowy. Shaw jest tu tembardziej sobą, że ukrył się po za parawan rzekomej naiwności szablonu, z poza którego tem pewniej razi ostrze jego satyry, przygnębiającej prostolinijnem rozumowaniem, a bezceremonialny humor, porozumiewający się wprost z widzem, znajduje sobie ujście po za właściwą akcyą — w prologu i epilogu.

W jednem tylko sprzeniewierzył się sobie w tej sztuce Shaw. Przyzwyczailiśmy się już, że utwory jego, pozbawione żywiołu dramatycznego, a raczej zbudowane w sposób odbiegający od przyjętych reguł teatralno-dramatycznych i pomimo to utrzymujące zajęcie widza do końca w niesłychanem napięciu, rozwijały zawsze jakąś tezę psychologiczno-społeczną. Ta ideowa treść stanowiła dla wielu wartość teatru Shawa. W „Pierwszej sztuce Fanny" odwraca on rzecz w ten sposób, że usuwa wszelką tezę, a daje typową komedyę banalnej intrygi przysięgłych teatropisarzy, pozotając mimo to zajmującym samą treścią iskrzących się „paradoksami" dyalogów i monologów. W ten sposób zadrwiwszy z tych, którzy mu zarzucali „nieznajomość teatru", powraca Shaw niemal do genialnej prostoty Molièr'a, i w teatrze „bawi nauczając" i „naucza bawiąc" Daje tu Shaw dowód, że z publicznością zawsze porozumieć się potrafi i złośliwie wymyka się klasyfikacyjnym uchwytom krytyki.

Sztuka ta zresztą powstała do pewnego stopnia jako załatwienie porachunków Shawa z krytyką londyńską, co jednak z taktem artystycznym wyrzucone jest po za tok akcyi. Objawił też Shaw sporo oportunistycznego zdrowego rozsądku, gdy zwalczając krytykę, zwrócił się po sukurs do aktorów. Robi w ich stronę bezpośredni dyg w epilogu, a oprócz tego daje świetne pole do popisu inwencyi każdego z grających. Te typy zaśniedziałych w konwenansie i specyalnie angielskiej pruderyjnej obłudzie dwóch st[illegible]skich ze środowiska kupieckiego, córka je[illegible] z nich — młoda entuzyastka świeżo poznanej prawdy [illegible]cia, syn — naiwny bumler — i poczciwy gluptasek, lokaj-filozof i mistrz dobrego tonu, który okazuje się przebranym księciem, „luba Dora", Francuz postępowy, który wpadając w skandal rodzinny, mniema, że to normalny tryb życia Anglików średnich sfer — to wszystko figury groteskowe, którym prawdziwy talent aktorów nadać może niezrównaną prawdę realną. Tak się też stało i na krakowskiej scenie. Rolę Małgorzaty odegrała p. Mila Kamińska z finezyą i entuzyazmem zarazem; „luba Dora" pani Gryficz miała potrzebny tupet i pikanteryę kontrastu. P. Siemazko z postaci Knox — męża zrobił prawdziwe małe arcydzieło charakterystyki i charakteryzacyi, p. Bończa jak książe-lokaj subtelnie obrysował nieprawdopodobny kontur tej postaci, p. Żarski doskonale wytrzymał sytuacyę quiproquo Francuza i z należytą emfazą wygłosił końcową tyradę, p. Jednowski z p. Kosmowską tworzyli doskonałą parę Gilbey, podczas gdy p. Czaplińska sekundowała wybornie p. Siemaszce, jako jego wymowna małżonka.

Publiczność krakowka, u której widocznie zarówno imię: Shaw, jak i termin: krotochwila mają duży kredyt, przybyła na sobotnią premierę bardzo licznie. Oklaskiwano i sztukę i wykonawców obficie.

Nadesłane.

Skarga rozwodowa.

(Autentyczne).

— Tak — ale dlaczego? — pytał adwokat, a gdy młoda pani milczała zarumieniona, ciągnął dalej: — Znam męża pani od lat dziesięciu... dłużej niżeli go pani zna... Przecież dopiero od roku jesteście pobrani... Nosi panią na rękach... nie prawdaż?...

— Tak — przyznaje pani.

— Odczytuje każde życzenie z błękitnych oczu pani?

— Z pewnością... tak.

— Piękność pani zachwyca go tak ogromnie, że nawet na odległość nie pomyśli o niewierze.

— Tak... wierny jest... Ale oszukał mnie pomimo tego...

— To niech kto inny zrozumie!

— Tak... oszukał mnie... a, ja mu tego przebaczyć nie mogę, zawiodłam się na nim. Opowiem to panu, chociaż trudno jest to opowiedzieć. A więc — jeszcze w czasach narzeczeńskich, dałam się nakłonić do zwiedzenia jego kawalerskiego pokoju...

— A-ha!

— O nie, panie doktorze! Nie mam sobie najmniejszej rzeczy do zarzucenia... on także nie. Tylko... obok biurka, na ścianie wisiała mała fotografia... z kąpieli słonecznych. Atletyczna postać młodzieńcza, wpół przesłonięta prześcieradłem, cała opromieniona słońcem, spoczywająca na leżaku czy czemś podobnem... tylko głowa leżała w cieniu i była niewyraźna.

— Wiem, łaskawa pani, tak wyglądają wszystkie fotografie, zdejmowane w czasie kąpieli słonecznych: ciało się rozpoznaje, twarzy nie, wszyscy wyglądają jednakowo.

— Nie... tak atletycznie nie wszyscy wyglądają, nie wierzę. Mogę panu tylko powiedzieć, że mi się obraz niezwykle podobał. „Czy to ty jesteś?" — pytam pełna dumnej radości. „Naturalnie" mówi on. Mówiąc między nami... pod tajemnicą urzędową... tego samego dnia jeszcze prosiłam rodziców, by przyspieszono wesele.

—I dlaczegoż oszukał panią?

— Jak tylko zostałam jego żoną... zauważyłam, że to nie on. On nie był... mężczyzną z fotografii! Absolutnie nie!

— A-ha!

— Teraz pańskie „aha!" jest na miejscu! Obudził we mnie „błędne pojęcia co do osoby", to przecież podstawa do rozwodu.

— Nie zupełnie. Jednak — mógłbym zobaczyć fotografię?

— Mam w mojej torebce... zaraz... o jest!

— Do czarta!... Nie coś takiego... to przecież moja fotografia, moja własna! Obraz adwokata pani. Tak... niech pani nie robi takich zdumionych oczu... to mój obraz łaskawa pani!

— Jak pan to udowodni?

— Aha, pani nie chce poraz drugi być oszukaną, przez ową twarz w cieniu. Ale spójrz... piękna, najłaskawsza pani. Za pozwoleniem pani wytnę papier z lewej strony, teraz proszę wyjąć fotografię... Proszę przeczytać te kilka słów, moich słów do małżonka pani. No i co pani powie?

— Dziwię się... jakie zrządzenie losu.

— Nie losu, najpiękniejsza! Niebo wiedziało, że obraz pani już od lat noszę w sercu i wynagrodziło mnie przecudnie, pozwalając mi się dzisiaj dowiedzieć, że także pani zamknęłaś mój obraz w swojem sercu, „mój obraz" w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu.

— O... to naprawdę... dziwne.

— Prawda? Teraz możnaby ukarać małżonka w sposób korzystniejszy i prostszy od rozwodu. Co pani o tem myśli... najłaskawsza pani?

— W zasadzie... hm... ale... chwileczkę, jaka jest data podpisu? 20 sierpnia 1901... Słyszy pan 1901! w jakim wieku był pan wówczas?

— Miałem trzydzieści pięć lat.

— To znaczy, obecnie ma pan czterdzieści siedem — to nie to samo... Nie... to już wolę pozostać memu mężowi wierną i zaniechać skargi rozwodowej. Mój mąż ma teraz trzydzieści pięć lat... Jeden zawód, jest w każdym razie przyjemniejszy, aniżeli dwa.

— Nie ukarze go więc pani?

— Naturalnie ukarzę. Powieszę obraz pana w mojej sypialni, a on nie może się sprzeciwić, bo to przecież „jego"...

— Wy kobiety... jesteście szelmeczkami.

— Dziękuję za komplement i adieu — panie radco.

Nowy magazyn. Przesilenie ekonomiczne, jakie przechodziła Austrya wskutek zawikłań bałkańskich, odbiło się szczególnie ciężko na naszym kraju. Jednym ze skutków owych ciężkich stosunków kredytowych i finansowych, jakie się wtedy utworzyły u nas, było zwinięcie znanej krakowskiej firmy konfekcyi damskiej Henryka Szwarca. Firma jednak i jej chlubna tradycya nie zaginęła zupełnie. Jeden z jej najwybitniejszych współpracowników, p. Leon Szwarc otworzył nowy magazyn konfekcyi damskiej przy ul. Sławkowskiej, którego wytwory będą stać na tym samym poziomie elegancyi wykonania i wykwintnego smaku wyboru materyałów. Niejednokrotnie nasi sprawozdawcy balowi w ubiegłym sezonie karnawałowym mieli sposobność notowania pięknych artystycznych toalet, wykonanych w pracowni firmy Szwarc. Odrodzona firma tradycyę tę utrzyma w jaknajszerszym zakresie. Nowemu przedsiębiorstwu w interesie rozwoju krajowego przemysłu życzyć należy jaknajlepszego powodzenia.

Z dziedziny mody.

Futra na rok 1914.

Paryscy kuśnierze zdają się być w jakimś postnym, karnawałowym nastroju... jak owi studenci i malarze, którzy zamiast czynszu, barwią psa gospodyni, nalegającej o zapłatę. Cała paryska menażerya futrzana ma teraz wygląd więcej niżeli fantastyczny. Oprócz pomarańczowych, różowych, czerwonych lisów, jakie widzieliśmy na ostatnich wyścigach, zaczynają się teraz pojawiać futra koloru bronzowego i jaskrawo-zielone, z których przykrawa się płaszcze wieczorowe i tualety poobiednie. Krety, nadają się najlepiej do tych kaprysów mody, widzi się więc płaszcze wieczorowe z błyszczaco zielonych kretów, przybrane płasko rozpiętym, białym lisem, z wyciągniętemi nogami, głową i ogonem. Obok połyskuje płaszcz z czerwonych kretów obłożony dokoła na szerokość dłoni skunksami. Krety, ze względu na łatwość farbowania, podskoczyły w cenie tak, że obecnie płaci się za nie 25 razy tyle, co dawniej Ponieważ modnemi są futra bardzo barwne, więc cieszy się uznaniem żółty tchórz, u którego jak u lisa naszminkowane są na czarno pręgi środkowe i ciemne plamy.

Gronostaje mają być w zimie tak modne, że już obecnie cena ich podniosła się o 50 proc., n. p. wszystkie stole bobrowe będą podszewkowane gronostajami, by je wieczór można było nosić odwrotnie. Płaszcze sealskinowe pojawiają się w wielu modelach podczas gdy perskie wyrabiane są tylko dla zagranicy. Paryżanki nie lubią ich, bo są ciężkie i nie kładą się miękko. Kangury, wszelkie szczury, psy i małpy odnajdujemy pomiędzy nowościami, pokryte wdzięcznie brzmiącym pseudonimem, szczególnie zaś spotyka się karakuły, które dają się tak dobrze farbować, że przyjmują cały spis bułgarskich kolorów.

Najnowsze stole są bardzo szerokie, często na plecach w formie pelerynek, bo suknie zimowe wymagać będą tego roku specyalnej ochrony. Co do zarękawków, sprzeczają się jeszcze futrzane powagi, czy mają być duże czy małe, zdaje się jednak, że duże się utrzymają. Wyjątek tworzyć będzie „zarękawek ozdobny", nowość, którą trzymać się będzie w ręce jako zabawkę.

Gorset przyszłości.

Nie różni się wiele od dotychczasowego: jest jeszcze wciąż poniżej stanu, bardzo długi (linia wężowata ma być nadal zachowana), bardzo miękki i przylegający, często z przodu bez twardego zapięcia, tylko na przemiany zapinany z dołu do góry. Wdzianie takiego modelu jest niezmiernie nudne, protestują więc najcierpliwsze panny-manekiny z taką energią, że zdaje się, iż zapięcie bryklowe powróci. Na plecach i piersiach będą gorsety nadal bardzo niskie, tak, że górna część ciała zyska zupełną swobodę. Natomiast staniczki ochronne (w naszych sklepach noszące rdzennie polską nazwę „leibików") będą dłuższe, bo dotychczas nieraz się zdarzało, że powstawała niesympatyczna szpara pomiędzy staniczkiem a gorsetem, było to niepraktyczne, bo staniczek istnieje właściwie dla ochrony gorsetu. Stosownie do mody przeźroczo odrabianych sukien, eleganckie gorsety są białe z cieniuchnego, gładkiego lub prążkowanego jedwabnego batystu. Gorset musi niewolniczo iść za liniami ciała i nieznaczne poprawiać je. Trzymaczy pończochy jest jeszcze wciąż przy gorsecie sześć, tylko otrzymały nową maszyneryę, chroniącą pończochy od podarcia.

Najmodniejsze pończochy.

Pojawiły się już w handlu i na nogach pięknych pań i dotąd jeszcze ludziska nie mogą ochłonąć z podziwu nad nowym kaprysem mody. Nie wystarczyły już koturnowe wiązadła wstążek — najnowsze pończochy wykazują w całej długości wrobione dziurki, przez które przeciąga się na palec grube wstążki atłasowe. Najwyższe dziurki wrobione są powyżej kolana i tam wiąże się wstążki w kokardę o spadających końcach. Całą więc nogę oplata krata ze wstążek. Najnowszemi są pończochy z wytłaczaną morą, która ma przetrwać nawet pranie, o ile maszynowo wykonane wyroby wogóle wcześniej nie pójdą drogą wszelakiej znikomości.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, 14. września.

(Z sądu i o sądzie. — Biuro Kinoteatralne w starostwie.)

Prezydentem sądu obwodowego zamianowany został p. Antoni Wilecki, którego poprzedza dobra sława uczciwie zasłużona na naczelnem stanowisku sądowem w Kołomyi. W mieście naszem są takżewarunki sprzyjające zdolnej i jasnej głowie na odpowiedzialnej pozycyi w sądownictwie miejscowem. A nie da się zaprzeczyć, że pozostaje jeszcze nie jedno do zrobienia w sądzie przemyskim mimo, iż nawet w dawniejszym swoim zespole sąd ten cieszy się w całym kraju opinią jednego z najlepszych.

Trybunał apelacyjny karny, będący najwyższą instancyą odwoławczą dla spraw powiatowych, wprost już domaga się zmian osobistych wswoim składzie trybunalskim. Trzeba tam bowiem sędziów nowoczesnych, z młodszego pokolenia, którzy by zluzowali „maumutów", zakamieniałych już w swojem posłannictwie zawodowem, wykonywanem szablonowo, bezdusznie, jak kawałki biurowe.

Nie zawadziłoby również „przeobrażenie" personalne cywilnego senatu apelacyjnego, który rozporządza wprawdzie siłami teoretycznie bardzo tęgiemi, ale pozbawionemi bożej iskry oryginalności, tak nieraz niezbędnej przy osądzaniu apelacyi od wyroków I. instancyi. — Oczywiście, z sędziów jednostkowych na głębszej prowincyi dla Przemyśla, świeżo upieczeni wotanci nie mogą powyższym wymogom odpowiedzieć. Natomiast szczęśliwą obsadą cieszą się trybunały karne i wekslowe, które wzorowo spełniają swoje zadanie. Co jednak za zasługę całego przemyskiego sądownictwa poczytać się musi to fakt, że przeważna większość sędziów potrafiła zachować swoją tak cenną niezależność, choć pokus nie brakło. Bywali bowiem adwokaci, co nie zaniedbywali żadnej okazyi, by w łatwo zrozumiałym interesie i zbliżyć się i zniewolić dla siebie pewnych sędziów. Znajomość ze sędziami służyła im nawet często jako pozór i wabik adwokacki, gdyż klient, nie świadom stosunków, sądził, że „przez" takiego „sądowego" adwokata przecież łatwiej przeprze i utrzyma się ze swoją sprawą. — Prędzej jednak zazwyczaj kompromitowali się adwokaci — nie ajentujący się w ich grze sędziowie.

Komisarz powiatowy p. Adam Skarżyński został z Przemyśla przeniesiony do Sambora. Urzędnik ten zażywał tu osobliwej — antypatyi. Ostatnio zaś jego biuro wsławiło się kinoteatrem „Odeon" (na Zasaniu). Wbrew bowiem brzmieniu § 6 rozp. min. o kinoeatrach z 18. grudnia 1912 (ustęp 4) ma to kino się mieścić w tym samym budynku,w którym znajduje się już szkoła publiczna, a w bardzo bliskiem sąsiedztwie kościoła P. P. Benedyktynów. — Jacy szatani byli czynni przy

biurku referenta kinoteatralnego w Starostwie — o tem oczywiście narazie milczy kronika miejscowa.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Odpowiedzi od Redakcyi i z kosmetyki.

Zdrowy, Kraków. Przeciw swędzeniu skóry bez zmian w naskórku dobremi są kąpiele z dodatkiem $^1/_4$—$^1/_2$ f. sody albo nacierania 1 gr. mentolu, 10 gr. gliceryny, 2 gr. phenolu i 110 gr. alkoholu. **Zrozpaczonej.** Samoleczenie wykluczone, trzeba się udać możliwie szybko do lekarza, do rozpaczy powodu nie ma bo przy odpowiedniem leczeniu choroba ustąpi niedługo. **Matce.** Na robaki u dziecka należy dawać do picia przed śniadaniem wodę, w której moczyła się cebula przez 24 godzin, na tasiemca dobrym ma być „Paeniol" dr. Goldmana. **H. G.** Leczenie pocących się nóg, nie może mieć żadnych złych następstw dla zdrowia. Co dnia moczyć w gorącej wodzie, następnie natrzeć spirytusem salicylowym i zasypać pudrem lenicet. **Renia.** Zmywać przez trzy dni z rzędu benzyną i pudrować pudrem ryżowym gdy się naskórek złuszczy, myć twarz na noc kleikiem ryżowym lub migdałowym i nacierać kremem radyoaktywnym. **K. R. W.** Należy naskórkowi doprowadzić nowe pożywienie. Przedewszystkiem należy dbać o czystość głowy, następnie masować lekko dobrym, czystym tłuszczem, n. p. waseliną. Codzienne szczotkowanie i przesuszanie włosów na powietrzu chroni przed wczesnem siwieniem. **Rózia.** 1) Do wody do mycia dodawać nieco tynktury benzoowej i myć twarz wieczorem otrąbkami migdałowemi, 2) objaśnień co do osób lub korporacyi absolutnie nie udzielamy, 3) do dawania lekcyi nie potrzeba osobnego zezwolenia, jedynie gdyby pani chciała założyć szkołę, to musi pani przynajmniej trzy miesiące naprzód prosić odnośną władzę o zezwolenie (bliższe szczegóły w namiestnictwie). **Porucznik.** Bilet okrężny Leitmeritz — Cieszyn — Drezno — Berlin — Norymberga— Eger—Franzensbad—Marienbad—Karlsbad—Leitmeritz. III klasą pociągu pospiesznego kosztuje 49 K. **Akademik.** 1) Ładną wycieczką z Pragi 14 dniową byłoby Praga — Budziejowice — Linz — Gmunden — Ebensee — Ischl — Mondsee — Salzburg — Monachium — Regensburg — Pilzno — Praga, III klasą, pospiesznym 44 K 60 h, 2) poceniu rąk zapobiega leczenie glyoscyformem. **Staniola.** 1) J. Röhler w Schlau kupuje większe ilości stanioli, 2) namiestnik Galicyi hr. Potocki został zamordowany 12. kwietnia 1908. **Artysta.** Giacomo Puccini urodził się 22. czerwca 1858 w Lucce. **Gospodyni.** 1) Zależy od jakości pojedynczych skór, czasem może być grubo falisty baranek perski, droższy od drobno falistego i odwrotnie, 2) niech pani spróbuje świecznik oczyścić trypią. Tryplę się naciera i czyści flanelą zwilżoną spirytusem. **S. G.** Jazda z St. Gilgen do Salzburga—Berchtesgaden — Königsee — Bad Reichenhall — Prien — Herrenschvinsee—Monachium—Insbruk - Salzburg — St. Gilgen, kosztuje III klasą 52 K. **Lido.** Hotel Lacroma lub pension Miramare dziennie 5—7 K. Pokoje od 2 K w górę. Do Veglio lepiej się dostać z Fiume jak z Tryestu, w pobliżu Tryestu jest jeszcze Porto-Roze przed Gradem ale dla dzieci piaszczysty brzeg Grada jest godniejszym polecenia. Polecają także często Valbandon na południu od Tryestu albo Sistiana, kilka minut od Tryestu. Na dalmatyńskiem wybrzeżu jest wiele dobrych kąpiel morskich jak Novi, Gravoza, Raguza, wszędzie doskonałe hotele i pensyonaty, życie niezbyt drogie. **Lina.** 1) Na poduszkę w wielkości 80×100 potrzeba 1 kg. 60 gr, pierza, na pierzynę wielkości 140×205, 2 kg., 2) z materyi kamgarnowych oddala się połysk przez prasowanie przez ręcznik zanurzony w occie i wykręcony. **Wanda.** Na ciche wesele, zaprasza się zazwyczaj oprócz świadków tylko rodziców i rodzeństwo młodej pary. Do podróży wystarczy kostium, kilka bluzek, biały kostium z chewiotu, suknia z etaminy i nieprzemakalny płaszcz. **108.** 1) Można dać ufarbować, 2) Żałuję ale wyjaśnień w tym kierunku nie udzielam. **Mąż.** 1) Zasypywać proszkiem kseroformowym, 2) przy zapaleniu dobre są płukanki z letniej wody z dodatkiem odrobiny lyzolu, 3) zwykły, najzupełniej zwykły objaw. **Podlotek.** 1) Trzeba powiedzieć mamusi — koniecznie, 2) paprocie lubią cień i wilgoć, taksamo bluszcze.

Zrozpaczona. Unikaj wszelkich potraw i napoi rozpalających, wszystko spożywać w stanie chłodnym. Wieczorem robić na noc okłady z chusteczki zamaczanej w gorącej wodzie z dodatkiem spirytusu przez kwadrans. Nie rozpaczać, zdobyć swobodę ducha i zadowolenie to wdzięk który nigdy nie przemija i zawsze zdobi kobietę. (Odpowiedź ze soboty).

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 maja 1913.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{13} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów,
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{40} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{25} Nr. 2 do Wiednia,
7^{10} Nr. 101 (od 15/VI do 30/IX wł.) do Zakopanego i Rabki.
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
8^{46} Nr. 203 (od 15/V do 30,IX) do Podwołoczysk
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Wiednia,
10^{25} Nr. 43 (od 15/VI do 30/IX) do Zakopanego i Rabki,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{42} Nr. 48B (od 1/V do 30/IX co niedziela i święta) do Trzebini.
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{48} Nr. 44B (od 1/V do 30/IX codziennie) do Trzebini,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchy, Żywca (od 15/VI do 30/IX) Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{44} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) do Karlsbadu,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza,

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{30} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{35} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia,
8^{15} Nr. 118 (od 1/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
8^{40} Nr. 203 (od 15/V do 30,IX wł.) z Karlsbadu,
8^{44} Nr. 19 z Podwołoczysk,
9^{35} Nr. 41 z Granicy,
9^{05} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{55} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (od 1/VI do 30/IX co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{35} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 26 z Oświęcimia,
4^{52} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{50} Nr. 116 (od I VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki,
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{53} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę,
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
7^{33} Nr. 204 (do, 15/V do 30/IX) z Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
8^{23} Nr. 102 (od 15/VI do 30/IX wł.) z Zakopanego i Rabki,
8^{50} Nr. 47B (od 1/V do 30/IX w niedziele i święta) od Trzebini,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 19 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{05} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutwych.

Odpowiedzialny redaktor wydawca Zygmunt Rosner. Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry